

PODZIAŁY SPOŁECZNE I PRAKTYKI PRZESTRZENNE W PRZESTRZENI MIEJSKIEJ ŁODZI POD KONIEC XIX I NA POCZĄTKU XX WIEKU*

W 1904 r. ukazała się popularnonaukowa książka zatytułowana *Łódź społeczna. Obrazki i szkice publicystyczne*, autorstwa znanego reportera Stefana Gorskiego¹. Autor, późniejszy redaktor wpływowej stołecznej gazety „Dzień”, był przez lata korespondentem prasy warszawskiej w „polskim Manchesterze”. We wspomnianej pracy zawarł szereg niezwykle barwnych wyrażen odnoszących się do miasta i jego przestrzeni. Jednym z najciekawszych było określenie Łodzi mianem „krajiny plutokracji”, czyli miejsca, które w całości należeć miało do świeżo wzbogaconej elity finansowej miejscowego społeczeństwa. Jak pisał Gorski, sam system zabudowy przemysłowego miasta miał, w demonstracyjny wręcz sposób, podkreślać bogactwo jego elity finansowej:

W Łodzi uderza przede wszystkim brak kultury, brak systemu zabudowy, jakby jakiś pośpiech, ale od domów, pałaców, wielkich gmachów bije zamożność i przepych nowoczesny. Jest to typowa kraina plutokracji, niby wyspa powstała na szerokich falach morza gminu. Piękne, wspaniałe gmachy otacza wieniec czarnych, brudnych domków i domów.

Wygląd europejski miasta zaczyna się od ulicy Piotrkowskiej. Siedem wiorst długości drogę strzegą dwa rzędy domów, nie zawsze wielkomiejskich, ale często wykwintnych, a nawet imponujących... Miliony przemysłowców siliły się na okazałość ich wyglądu. Pieniądze dużo mogą².

Uwagi takie nie należały do rzadkości na przełomie stuleci. Fakt, iż współcześni widzieli w tym mieście miejsce, gdzie manifestowanie bogactwa mieszało

* Artykuł przygotowany w ramach projektu badawczego SONATA 8 „Kwestia miejska u progu nowoczesności. Dyskusja o przyszłości miast w Królestwie Polskim 1905–1914”, realizowanego w Katedrze Historii Polski XIX wieku UŁ, nr UMO-2014/15/D/HS3/00411. Artykuł odwołuje się również do badań wykonanych w ramach projektu „Cztery dyskursy o nowoczesności. Modernizm peryferii na przykładzie Łodzi (XIX–XX wiek)”, realizowanego w latach 2012–2016 w Katedrze Socjologii Kultury UŁ, nr UMO-2011/03/B/HS6/01874.

¹ S. Gorski, *Łódź społeczna. Obrazki i szkice publicystyczne*, Łódź 1904.

² *Ibidem*, s. 9–10.

się ze skrajną biedą, rodzi jednak szereg pytań badawczych, spośród których na pierwsze miejsce wysuwa się to o miejsce warstw niższych i związanych z nimi praktyk społecznych w przestrzeni tego *stricte* kapitalistycznego miasta. Asumptem do podjęcia tego tematu były dla mnie z jednej strony własne, wieloletnie badania łódzkiej prasy, jak i publicystyki na temat miasta³, z drugiej zaś poczucie pewnej odmienności *casusu* „polskiego Manchesteru” na tle innych ośrodków miejskich Królestwa. Na odmiennosc tę składały się rzecz jasna przemysłowy charakter oraz związana z nim struktura ludności miasta, którego większość mieszkańców (nawet 225 tys. osób) stanowił proletariats wraz z rodzinami⁴. Paradoks dziewiętnastowiecznej Łodzi, w której – w odróżnieniu od chociażby Warszawy – nie wykształcił się, pomimo tej typowej dla miast industrialnych struktury, podział na wyraźnie wyodrębnione dzielnice burżuazji i dzielnice robotnicze⁵, każe zastanowić się nad konsekwencjami tego stanu rzeczy, zwłaszcza w kontekście toczących się w ówczesnej Łodzi konfliktów socjalnych i politycznych, na czele z rewolucją 1905 r., a także ogólnych przemian w dyskursie miejskim w Królestwie Polskim na początku XX w.

Interesujące więc będzie przyjrzenie się prasowemu obrazowi ówczesnej Łodzi, w której toczyły się przecież interesujące dyskusje nad pożądanym kształtem miasta i stopniem jego demokratyzacji⁶. W oparciu o publicystykę zarówno miejscowych, jak i warszawskich organów prasowych, a także inne publikacje z epoki i wiedzę pochodzącą z innych źródeł zrekonstruuje wyłaniający się z ówczesnych przekazów obraz centrum Łodzi i trwających na jego

³ Bezpośrednią inspiracją do napisania tego tekstu były przemyślenia związane z pracą nad rozdziałem mojego autorstwa w najnowszej, niewielkiej książce o robotnikach w Łodzi. Postawione w nim tezy i zawarte obserwacje skłoniły mnie do ich ponownego przepracowania w niniejszym tomie. Zob. K. Śmiechowski, *Łódź przelomu wieków XIX i XX – miasto robotników?*, w: K. Śmiechowski, M. Sikorska-Kowalska, K. Fukumoto, *Robotnicy Łodzi drugiej połowy XIX wieku. Nowe kierunki badawcze*, Łódź 2016, s. 13–47.

⁴ J. Janczak, *Ludność Łodzi przemysłowej 1820–1914*, Łódź 1982, s. 169; P. Samuś, *W walce o wyzwolenie narodowe i społeczne (1893–1918)*, w: *W dymach czarnych budzi się Łódź. Z dziejów łódzkiego ruchu robotniczego 1882–1948*, Łódź 1985, s. 76.

⁵ Zob. A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1985.

⁶ O zagadnieniach tych piszę więcej m.in. w: K. Śmiechowski, *Searching for the better city: urban discourse during the Revolution of 1905 in the Kingdom of Poland*, „Praktyka Teoretyczna” 2014, nr 3 (13); *idem*, *Hierarchia czy demokracja? Wizja stosunków społecznych w miastach Królestwa Polskiego (na przykładzie dyskusji o samorządzie miejskim w trakcie rewolucji 1905 roku)*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku” 2015, t. 14, s. 103–119. Zob. też: W. Marzec, A. Zysiak, „*Journalists Discovered Łódź like Columbus*”. *Orientalizing Capitalism in the Late Nineteenth and Early Twentieth Century Polish Modernization Debates*, „Canadian-American Slavic Studies” 2016, vol. 50, s. 213–243.

obszarze praktyk społecznych wynikających ze zróżnicowania materialnego poszczególnych warstw ludności, następnie zaś skonfrontuje go z ówczesnymi debatami na temat miasta. Niniejszy tekst jest zatem pewną próbą ponownego przepracowania tematu wielokrotnie już podejmowanego, w oparciu o źródła często wykorzystywane, ale mające jeszcze potencjał poznawczy w kontekście Łodzi.

Pisząc to, mam na myśli przede wszystkim koncepcję „praktyk przestrzennych” Michela de Certeau⁷. Praktyki przestrzenne to nic innego jak pewne czynności, działania czy rytuały wykonywane codziennie przez mieszkańców miast. Jak stwierdził Konrad Miciukiewicz:

W praktykach życia codziennego, zdaniem de Certeau, miasto wypowiedane jest na nowo. Choć reguły wyznaczone przez formy przestrzenne, takie jak układ ulic czy wysokość budynków, ograniczają zakres potencjalnych działań, w obrębie samego systemu zawsze istnieje możliwość podejmowania alternatywnych czynności, których nie przewidzieli autorzy systemu. Tworzeniu map, rozumianemu przez de Certeau jako odgórna strategia panowania nad przestrzenią oparta na wiedzy-władzy, przeciwstawia on oddolne taktyki apriorniczyne, którymi dysponują zwyczajni ludzie – spacerowanie i budowanie własnych opowieści o przestrzeni.

[...] Chodząc po mieście, wydeptując ścieżki, użytkownicy nie tylko artykułują na nowo fizyczną przestrzeń z jej strukturalno-funkcjonalnymi determinantami, lecz również nadają jej nowe znaczenia, ustalają nowe relacje pomiędzy miejscami, które nie były pomyślane przez architektów, kartografów i planistów. Przekraczają ustanowione i odgórnie uprawomocnione podziały, poruszają się wbrew porządkowi przestrzennemu, projektując na miasto własne cele i pragnienia⁸.

Jak podkreśla ów autor, w odróżnieniu od Michela Foucaulta, de Certeau wierzy w zdolność mieszkańców miast do przewycięzania systemowego porządku narzuconego przez urbanistykę⁹.

Inną ciekawą koncepcją teoretyczną, do której będę chciał się odwołać w niniejszym artykule, jest lektura miasta. Oznacza ona nic innego jak proces odczytywania jego przestrzeni. Zdaniem A. Majera „lektura jest w pierwszym rzędzie tworzeniem indywidualnego obrazu przestrzeni czy jej fragmentu, interpretowanego następnie przy użyciu określonego języka”¹⁰. W związku

⁷ M. de Certeau, *The Practice of Everyday Life*, London 1984, s. 91–131.

⁸ K. Miciukiewicz, *Miejskie strategie i taktyki. Wokół koncepcji praktyki życia codziennego Michela de Certeau*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2008, nr 2, s. 191.

⁹ *Ibidem*, s. 181.

¹⁰ A. Majer, *Lektura miasta*, w: *Zbiorowości terytorialne i więzi społeczne. Studia i szkice socjologiczne dedykowane profesorowi Waclawowi Piotrowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. P. Starosta, Łódź 1995, s. 89.

z tym można wyodrębnić różne style lektury miasta, a także różnice wynikające z kompetencji kulturowych osób jej dokonujących. Warto to podkreślić choćby z tego powodu, iż zdecydowana większość opinii i wyobrażeń na temat przestrzeni Łodzi z przełomu XIX i XX w. jest wytworem zarówno warszawskiej, jak i lokalnej inteligencji. Pochodzi zatem od sfery społecznej, z jednej strony posiadającej największe kompetencje do dokonywania tego typu opisów, z drugiej zaś bardzo mocno zdeterminowanej wyznawanymi światopoglądem i systemem wartości, wynikającymi z otrzymanej edukacji i obowiązujących w danym czasie prądów ideologicznych. Z tego też powodu, odwołując się do typologii zaprezentowanej przez A. Majera, inteligentną narrację o Łodzi wypada uznać za bardzo zmitologizowaną¹¹, bliską zaś szczególnie stereotypowi „złego miasta”, jak zresztą zatytułowano jedną z książek o Łodzi – miejscu zerwania nici łączącej społeczeństwo z przyrodą, wyzysku i występku, dotyczących mas ludowych¹². Nie oznacza to jednak, że przekazy prasowe nie są w stanie dostarczyć nam ciekawych informacji o praktykach przestrzennych na terenie Łodzi, nawet mimo ich oczywistej tendencyjności.

Odwołanie się przede wszystkim do źródeł opisowych, nieuchronne w przypadku proponowanego przeze mnie ujęcia tematu, jest z kolei pokłosiem pewnych ograniczeń wynikających z aktualnego stanu wiedzy o mieście. O ile za sprawą takich badaczy, jak Irena Popławska¹³ czy Krzysztof Stefański¹⁴ posiadamy szeroki zasób wiadomości o zabudowie Łodzi przełomu XIX i XX w., a także ruchu budowlanym na obszarze miasta, to przestrzenny wymiar relacji społecznych wciąż nie został dogłębnie zbadany. Brakuje w szczególności badań socjotopograficznych, które pozwalałyby zobrazować rozkład bogactwa i biedy w przestrzeni miasta. Wyjątek stanowią tu najnowsze ustalenia Małgorzaty Hanzl¹⁵. Choć skoncentrowane na aspektach narodowościowych i kulturowych, dostarczają oczywiście również i ciekawych wniosków dotyczących interesujących nas zagadnień.

Wiadomo wszelako, że inwestycje w nieruchomości były niezwykle zyskowne. Jak pisał Krzysztof Stefański, „w mieście, poza inwestycjami zamożnych fabrykantów, dominowało budownictwo spekulacyjne, nastawione na

¹¹ *Ibidem*, s. 92–96.

¹² Zob. J. Jedlicki, *Proces przeciwko miastu*, w: *idem*, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000, s. 83–113.

¹³ Zob. I. Popławska, *Architektura mieszkaniowa Łodzi w XIX wieku*, Warszawa 1992.

¹⁴ Zob. K. Stefański, *Jak zbudowano przemysłową Łódź. Architektura i urbanistyka miasta w latach 1821–1914*, Łódź 2001; *idem*, *Narodziny miasta. Rozwój przestrzenny i architektura Łodzi do 1914 roku*, Łódź 2016.

¹⁵ M. Hanzl, *Morphological Analysis Of Urban Structures – The Cultural Approach. Case Studies of Jewish Communities in Lodz and Mazovian Voivodeships*, Łódź 2017, s. 223–287.

szybki zysk¹⁶. Wiadomo również, że najbogatsi przedsiębiorcy działający na rynku nieruchomości osiągnęli dochody, które lokowały ich na najwyższych szczeblach drabiny społecznej przemysłowego miasta. Pomimo to prasa łódzka stale zwracała uwagę na dramatyczny stan i drożyznę mieszkań¹⁷.

Zdaniem Wiesława Pusia gwałtowna ekspansja kapitału żydowskiego po roku 1862 sprawiła, że u progu Wielkiej Wojny prawie trzecia część domów w Łodzi była własnością Żydów¹⁸. Ekspansja ta prowadziła do interesujących zjawisk w rozmieszczeniu ludności na terenie miasta, obszar zamieszkiwania przedstawicieli poszczególnych grup narodowościowych tworzących wielokulturową Łódź szedł bowiem w parze z kwestiami własnościowymi. We wspomnieniach z dawnej Łodzi wielokrotnie powtarza się przekonanie o umownym podziale ul. Piotrkowskiej na części północną, żydowską i niemiecką. Miał on pociągać za sobą również odmienne wzorce estetyczne stosowane w znajdującej się na obu tych częściach ulicy budowlach oraz inne sposoby użytkowania przestrzeni. Szczegółowo relacje te omawia wspomniana już Małgorzata Hanzl¹⁹.

Podziały narodowościowe w strukturze własności, jak się wydaje, w niewielkim stopniu dotyczyły jednak ludności polskiej, wśród której dominowali liczebnie robotnicy, w przeważającej większości niebędący przecież właścicielami nieruchomości, lecz jedynie ich lokatorami. Cechę społeczności polskiej stanowiło zatem współzamieszkiwanie tej samej przestrzeni z innymi grupami etnicznymi „polskiego Manchesteru”, przez co jej doświadczenie miało relatywnie najbardziej uniwersalny charakter. Polacy dominowali natomiast w strukturze mieszkańców chaotycznych przedmieść okalających miasto – Bałut Nowych oraz Chojen Kolonii. W najnowszej historiografii obserwuje się proces dowartościowania i pogłębiania badań nad tymi miejscami o niezasłużonej być może złej sławie²⁰.

Innymi charakterystycznymi cechami przestrzeni miejskiej Łodzi były jej silna dezintegracja oraz niedostatek, jeśli nie wręcz brak rozwiniętych funkcji publicznych. Stefański określił Łódź mianem „miasta bez centrum”, wskazując na bezplanowe i w pewnym sensie przypadkowe wręcz wykształcenie się przestrzeni reprezentacyjnej, stanowiącej namiastkę centrum na środkowym

¹⁶ K. Stefański, *Jak zbudowano przemysłową Łódź...*, s. 162.

¹⁷ Zob. K. Śmiechowski, *Warunki mieszkaniowe robotników na łamach „Gońca Łódzkiego” (1898–1906)*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku” 2012, t. 10, s. 105–120.

¹⁸ W. Puś, *Żydzi w Łodzi w latach zaborów. 1793–1914*, Łódź 1998, s. 44.

¹⁹ M. Hanzl, *op. cit.*, s. 231–233.

²⁰ Zob. K. Badziak, R. Bazaniak, M. Szymański, D. Staniszevska, *Bałuty. Legenda i rzeczywistość*, Łódź 2017.

odcinku ul. Piotrkowskiej po otwarciu linii kolejowej do Koluszek w 1866 r. To właśnie ten fragment miasta miał na myśl Gorski, gdy pisał o „krajnie plutokracji”. Jak podkreśliła Anna Rynkowska w nieco dziś zapomnianej, a unikatowej w polskiej historiografii książce o głównej ulicy Łodzi:

Na Piotrkowskiej i w jej najbliższym sąsiedztwie mieszkali tylko ludzie zamożni oraz elita miasta – przemysłowcy, bankierzy, lekarze, inżynierowie, notariusze. Tylko Piotrkowska zapewniała najlepsze warunki mieszkaniowe, tutaj koncentrowały się instytucje kultury i miejsca rozrywek oraz dobrze zaopatrzone sklepy, a wygodne środki komunikacji dawały łatwe połączenie z innymi dzielnicami miasta. Lokatorzy domów byli przeważnie tej samej narodowości, co właściciele kamienic, a więc Niemcy, Żydzi. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych zaczął wzrastać odsetek lokatorów Polaków. Tylko w kilkunastu kamienicach na Piotrkowskiej mieszkali ich właściciele. Tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej około 50 procent domów przy Piotrkowskiej należało do Niemców, około 42 procent do Żydów; Polacy posiadali zaledwie kilkanaście posesji²¹.

Trzeba zaznaczyć, że w Łodzi doskonale zdawano sobie sprawę z braku wystarczającej ilości przestrzeni publicznych i zjawiska prywatyzacji przestrzeni, polegającej na zagospodarowywaniu praktycznie każdego dostępnego skrawka terenu zabudową komercyjną i przemysłową, przy jednoczesnym lekceważeniu potrzeb publicznych. Skrajnym przykładem takich praktyk było sprzedanie fabrykantowi Karolowi Scheiblerowi części jedynego miejskiego parku Quela (obecnie Źródliśka), przez co został on podzielony na dwie niepołączone ze sobą części. Najczęściej wiązano jednak problem niedostatków przestrzeni publicznych ze zdrowotnością mieszkańców, zaś daleko posuniętą prywatyzację rozpatrywano głównie w kategoriach ekonomicznych. Interesujące są dwa artykuły na ten temat, zamieszczone w roku 1900 na łamach „Rozwoju”. W pierwszym z nich redakcja uskarżała się na brak zieleni w mieście, celnie wskazując jednak na logikę stojącą za jej szybką eliminacją z przestrzeni:

Ofiarą gorączki spekulacyjnej padały nawet ogrody prywatne w obrębie miasta, które porwał przed kilku laty jakiś paroksyzm budowlany, zakończony w następstwie milionowym krachem. Pragnąc wyzyskać każdą piędź ziemi wycięto, co się wyciąć dało i w ten sposób znikły z powierzchni drzewa, a wystrzeliły w górę niebotyczne kominy, których im więcej przywiał, tym mniej pozostawało ozonującej zieleni. Stała się więc miastu podwójna krzywda, bo odjęto mu to, co je zatrzuwa i zanieczyszcza. Spekulanci i przedsiębiorcy, zarabiali krocie na wykarczowanych placach, zabudowanych na prawo i na lewo²².

²¹ A. Rynkowska, *Ulica Piotrkowska*, Łódź 1970, s. 189.

²² *Drzewostan w Łodzi*, „Rozwój”, 20 II 1900, s. 1.

Z kolei Ludwika Meyera, właściciela prywatnej ulicy z luksusowymi willami, oskarżano o chęć zarobienia kosztem miasta:

Pan Meyer, bogaty przemysłowiec, nakupiwszy placów dużo w jednym miejscu, postanowił je wyzyskać lepiej i wyciął przez te posesję ulicę.

Krzyczą ludzie, że przyozdobił miasto całym szeregiem ładnych pałaców. Zdawałoby się z tych opowiadań, że p. Meyer doprawdy domy na to stawiał, aby miasto lepiej wyglądało. Może w te opowiadania nawet i sam p. Meyer uwierzył, może byśmy nawet chcieli w tu uwierzyć.

[...] O cóż to chodzi. Oto p. Mejerowi nic dość, że przez przecięcie ulicy, z drugiej niezręcznej kieszki, jaką plac jego tworzył, osiągnął cały szereg pożyteczniejszych i więcej cenionych placów frontowych, nie dość, że swoje nazwisko narzucił ulicy, które może na wszystkie czasy pozostanie jako pomnik egzystencji p. Meyera, ale nadto wszystko, bariery te, stawiane co wieczór na ulicach, świadczą, że pan Meyer uważa ulicę za swoją i dopóty nie zniesie barier, dopóki miasto nie zapłaci mu za te ulice.

Tymczasem miasto popełniłoby wielką niesprawiedliwość płacąc p. Meyerowi za ulicę chociażby drobną jaką sumę, bo ziemia zajęta pod nią sownie mu się opłacała, bo przyjąwszy miasto, tę, wobec Krótkiej ulicy, nową przecnicę, nie łączącą żadnej głównej arterii komunikacyjnej, musiałoby ponosić jeszcze ciężar jej skanalizowania, oświetlenia i utrzymania na niej porządku bruków, korzyści zaś wobec istnienia Krótkiej ulicy byłyby dość nieznaczne. A takich dobrodziejów, jak p. Meyer, miasto ma więcej²³.

O paradoksach przestrzeni miejskich Łodzi i statusie głównej ulicy miasta interesująco pisała Marzena Iwańska, przywołując m.in. wspomnienia jednego z weteranów rewolucji 1905 r., robotnika Franciszka Joachimiaka: „wówczas Łódź nie była tak zwartym miastem jak dzisiaj, składała się raczej z poszczególnych osiedli, luźno ze sobą powiązanych. [...] Ludzie całe życie mieszkali i pracowali w jednym miejscu, nie wychylając nosa poza kilka najbliższych ulic”²⁴. Innym wskazanym przez tę autorkę dowodem na wewnętrzną dezintegrację przestrzenną miasta są znane wspomnienia prawnika Aleksandra Mogilnickiego. Jego zdaniem Łódź pod koniec wieku XIX miała „wszystkie braki i wady małego miasteczka, nie posiadając jego zalet” oraz „rozsiadała się prawie wyłącznie wśród jednej, wydłużonej prostej linii – wąskiej i brzydkiej [sic! – K.Ś.] ulicy Piotrkowskiej”²⁵. Do niemal identycznych wniosków doszedł w swych wspomnieniach inny młodzieniec dorastający w ówczesnej Łodzi, późniejszy agitator i działacz Polskiej Partii Socjalistycznej, a w II RP zawodowy dyplomata, Michał Sokolnicki:

²³ *Ulice prywatne!...*, „Rozwój”, 7 X 1898, nr 230, s. 1.

²⁴ M. Iwańska, *Miasto i przestrzeń miejska w świadomości mieszkańców Łodzi przełomu XIX i XX wieku*, w: *Mity i stereotypy w dziejach Polski i Ukrainy w XIX i XX wieku*, red. A. Czyżewski et al., Warszawa–Łódź 2012, s. 133.

²⁵ A. Mogilnicki, *Wspomnienia*, Warszawa 2008, s. 24.

Z tych lat dzieciennych zostały mi wspomnienia niejasne i mroczne: ulica Piotrkowska, ciągnąca bez kresu swe domy i płoty, pałace wzorem niemieckim pełne pychy, i kamienice niechlujne i ciasne; pasaż Mejera z jego sztuczną elegancją i kamiennymi wazonami, gdzie jak zielone oazy na piaszczystym pustkowiu, widniały tak rzadkie w tym mieście kwiaty; ogromne fabryki pełne dymu i zgiełku, skąd wysypywali się w godzinach zmiany pracy nieweseli ludzie, szara i beziemienna masa mego narodu.

[...] Z głębokim wewnętrznym poczuciem mściwości wracałem do tego wszechtecznego miasta; jako jeden z kierowników i wodzów wielkiej robotniczej rzeszy, potężnego bezimiennego ludu, miałem ująć w ręce tę bezwładną siłę i uderzyć z mocą wydobytą z jej głębin w tychże samych tyranów mej młodości, wypędzić kupczących losem mojego ludu Niemców i Żydów, wydać walkę kapitałowi, co taką straszną przewagą i przemocą legł na piersiach ponurego miasta²⁶.

Powyższe przykłady wskazują na istnienie ugruntowanego, dyskursywnego zespołu wyobrażeń o przestrzeni miejskiej Łodzi przemysłowej, w zdecydowanej większości potwierdzonego współczesnymi ustaleniami w literaturze przedmiotu²⁷. Łódź przełomu wieków XIX i XX jawiła się zatem jako targane konfliktami klasowymi i narodowościowymi, obrośnięte nędznymi przedmieściami miasto jednej ulicy, stanowiącej manifestację majątku właścicieli znajdujących się przy niej domów zbudowanych z przepychem odzwierciedlającym ich status materialny. Dobrze ilustruje to opublikowany w łódzkim „Rozwoju” w czerwcu 1910 r. opis miasta, autorstwa francuskiego dziennikarza Henryka Vimarda, korespondenta czasopisma „Revue pour les Français”:

Tak żyje Łódź; wczoraj wioska, dziś jedno z największych miast w Europie. Wzdłuż ulic o bruku pozapadającym szeregują się bezładnie skromne parterowe domki drewniane, do których woźnice wstępują, żeby gardło przepłukać, potężne banki o zabezpieczonych kratami oknami, niezliczone biura i piękne sklepy, w których milionerzy znajdują kapelusze paryskie, storczyki i diamenty. Ponad tłumem, wiecznie interesami zajętym, biegną setki drutów telefonicznych, przymocowanych do słupów olbrzymich. Na rogach ulic czuwają strażnicy policyjni, uzbrojeni w rewolwery na długich kolbach, dających możliwość celowania jak z fuzji. Dalej, tam, gdzie już nie zachodzi świat elegancki, zaczyna się dzielnica żydowska brudna i smrodliwa, rojna ludnością natłoczoną. Jak żyją ci biedacy? Jakim cudem nie mrą z głodu? – tego niepodobna dośledzić. Jeszcze dalej są przedmieścia pogrążone w niepokojącej ciszy, Bałuty o złej sławie, a nad tym wszystkim, nad tymi nędznymi rzeczami i jeszcze nędźniejszymi ludźmi pełnie bez ustanku dym z fabryk, jak pośepna osłona.

Smutne miasto zaiste, brak wszystkiego, co by dać mogło człowiekowi nieco prostej uciechy i spokoju: nie ma przechadzek, nie ma drzew, ogrodów, nie ma

²⁶ M. Sokolnicki, *Czternaście lat*, Warszawa 1936, s. 211–212.

²⁷ Zob. K. Śmiechowski, *Z perspektywy stolicy. Łódź okiem warszawskich tygodników społeczno-kulturalnych (1881–1905)*, Łódź 2012; W. Marzec, A. Zysiak, *op. cit.*

wody. Ani jednego posągu, ani jednego pomnika, świadczącego o dążeniu bezinteresownym, ani muzeum, ani starych budowli²⁸.

Analizę praktyk przestrzennych w Łodzi przełomu XIX i XX w. należy, jak sądzę, rozpocząć od podkreślenia, iż zachowania w przestrzeni miasta, których obserwatorami byli twórcy ówczesnego dyskursu o „polskim Manchesterze”, częściowo wynikały po prostu z przemysłowego charakteru miasta, częściowo zaś stanowiły lokalny koloryt, charakterystyczny tylko dla Łodzi.

Najważniejszą z praktyk wynikających wprost z industrialnego oblicza „polskiego Manchesteru”, i udokumentowaną w najliczniejszej grupie źródeł, była cykliczność pojawiania się poszczególnych grup społecznych na ulicach miasta. Znalazło to odzwierciedlenie w powieści Władysława Stanisława Reymonta, który z obserwacji maszerujących tłumów uczynił jeden z najbardziej wyrazistych obrazów w powieści²⁹. Można wręcz przypuszczać, że codziennie powtarzający się widok musiał być nie lada zaskoczeniem dla osób przybywających do miasta z zewnątrz, nieprzyzwyczajonych do obserwowania ludzi zmierzających do pracy.

Jak pisał cytowany już Gorski:

Ruch przechodniów w mieście ma codziennie kilka faz odmiennych. Do dnia gwizd fabryk zwołuje dziesiątki tysięcy robotników, wytwarzających „czarny” ruch uliczny, w godzinach przedpołudniowych uwijają się kupcy, komiwojażerowie, w południe – wyludniający fabryki robotnicy, często rozsiadają się w bramach domów, gdzie zjadają dostarczane im obiady. W godzinach popołudniowych większe ożywienie sprawiają postrojone damy łódzkie, w wykwintnych pojazdach, lub pieszo, zażywające przechadzki po ulicy Piotrkowskiej³⁰.

Piotrkowska dzień w dzień miała być areną niezwykłego przedstawienia, w trakcie którego – jak pisali Antoni Mieszkowski i Artur Glisczyński – całą przestrzeń ulicy wypełniał długi tłum maszerujących do i z pracy, który jednak szybko ustępował miejsca „towarzystwu” chcącemu korzystać z atrakcji wieczornego miasta:

Nie tyle spracowani, jak umęczeni nieskończonym turkotem maszyn, zdławieni pyłem bawełny, odurzeni przejmującym zapachem rozgrzanego oleju, zaczynają się wysuwać na ulice robotnicy i robotnice i ciągną długim, nieskończonym zda się węzłem. [...] Wreszcie cała ta masa rozlewa się po sąsiednich ulicach, wśród których z rzadka tylko świecą w tym żółtym zmroku żółte promyki

²⁸ H. Vimard, *Łódź. Manszester polski*, Łódź 2001, s. 28–29.

²⁹ K. Kołodziej, *Obraz Łodzi w piśmiennictwie pozytywistyczno-młodopolskim*, Łódź 2009, s. 108–109.

³⁰ S. Gorski, *op. cit.*, s. 10–11.

latarni. [...] Szeregi robotnicze przerzedzają się coraz bardziej, nikną wreszcie, ustępując miejsca zwykłej wieczornej publice. Zaczynają się snuć panie z podniesionymi sukniami i w jaskrawych kapturkach, śpieszące na koncert lub do teatru, panowie, radzi w knajpie pogawędzić o czymś innym jak rubel i bawełna, młodzież wreszcie w szynelach spiesząca, aby na przepisaną godzinę zdążyć do domu...³¹

Jak wspominali ci sami autorzy, w chwili gdy Piotrkowska zaczynała tętnić wieczornym życiem:

O godzinie dziesiątej wieczorem, dzielnice podmiejskie śpią snem kamiennym. W ulicach głucha cisza, przerwana z rzadka gwizdaniem stróża nocnego, lub walką samotnego przechodnia z rabusiami. Tak znowu do świtu. O godzinie piątej rano, te same gwizdki fabryczne rozpoczynają kocią muzykę, robotnik opuszcza barłóg, napełnia blaszkę odwarem spleśniałej kawy i pospiesza do pracy. Odwieczny program powtarza się na nowo³².

Z kolei felietonista efemerycznego łódzkiego tygodnika „Ognisko Rodzinne” zwraca uwagę, że salon „polskiego Manchesteru” był tak tłoczny z powodu braku rozsądnych alternatyw, pełniąc rolę jedynej *de facto* z prawdziwego zdarzenia przestrzeni miejskiej Łodzi:

U nas wiecznie chce się uważać ulicę Piotrkowską za całą Łódź – przez to właśnie na tej ulicy panuje wieczorami ścisk niemożliwy wśród pieszych na chodnikach, a zamieszanie wśród dorożek wymijających się z tramwajami.

Ulica ta istotnie mająca dziś cechy wielkiego miasta, za jakie Łódź może się uważać z powodu swej rozległości i liczby mieszkańców – jest dziś już stanowczo za wąska w stosunku do ruchu, jakim się zresztą szczyci. Ponieważ zaś wątpię, czy do przyjemności mogą należeć poszturchiwanie się wzajemne, następowanie na nagniotki i tym podobne skutki natłoku, sądzę, że byłoby lepiej, gdybyśmy wieczorami szukali sobie na przechadzki miejsc przestronniejszych niż chodniki na Piotrkowskiej.

[...] Naturalnie wolelibyśmy wszyscy przechadzać się po pracy w podobnie uroczym parku, jak Helenów, kosztuje to jednak za wiele dla przeciętnego Łódzianina, gdy chce wythnąć w towarzystwie rodziny...³³

Zmianowy charakter wytwórczości fabrycznej sprawiał, że przez większą część dnia próżno było szukać na ulicach miasta robotnic i robotników, czyli najliczniejszej grupy ludności, co wywoływało zaskakujące reperkusje. Przed

³¹ X.Y.Z. [Antoni Mieszkowski, Artur Gliszczyński], *Łódź w obrazkach*, cz. 1, „Goniec Łódzki”, 5 III 1898, nr 17, s. 3.

³² X.Y.Z., *Łódź miasto i ludzie*, w: *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie*, red. P. Boczkowski, Łódź 2008, s. 24.

³³ Komin, *W łódzkim dymie*, „Ognisko Rodzinne” 1899, nr 11, s. 179.

wszystkim wpływał on na sposób, w jaki „odczytywali” miasto zewnętrzni obserwatorzy. Przynajmniej w percepcji piszących o ówczesnej Łodzi robotnicy, którzy przez większość dnia przebywali w fabrycznych murach, stawiali się „niewidzialni” w przestrzeni miejskiej, wyjąwszy zarezerwowane dla nich godziny spacerów do pracy i do domu. Interesujące jest jednak to, o czym autorzy piszący o tłumach przemierzających Piotrkowską informują niejako przy okazji, a mianowicie o całkowitej niemal zmianie społecznego oblicza ulicy, jaka następowała po opuszczeniu głównej ulicy miasta przez idących do i z fabryk. Gorski podkreśla handlowy charakter Piotrkowskiej w porze dziennej, kiedy to wypełniali ją „kupcy i komiwojażerowie”, wieczorami zaś „wykwintne damy”. Gliszczyński i Mieszkowski zwracali zaś uwagę na życie nocne przemysłowego miasta, w którym znalazło się miejsce na liczne rozrywki, teatr czy zabawy w knajpach.

Wzajemne omijanie się było uzasadnione, w przypadku interakcji pomiędzy burżuazją a proletariatem pojawiała się bowiem przemoc i to niezależnie, czy dochodziło do niej w dzień, czy w nocy. Materiał źródłowy pokazuje, że miała ona charakter obustronny. Lokalna gazeta „Goniec Łódzki” informowała:

Teren przedstawia ulicę Piotrkowską w niedzielę pomiędzy 5 a 6 wieczorem. Pojazdy zaprzężone w piękne, dobrze utrzymane konie, suną jeden za drugim po drewnianym bruku. [...] W pojazdach siedzą wystrojone damy lub młodzież. Ojcowie lub mężowie siedzą w domu lub w restauracjach, stosownie do osobistych poglądów na sposób spędzania niedzieli. Tłum pieszy zalega jedną stronę ulicy, przy czym spacerem w danym wypadku nazywa się deptanie poprzedzającej pary lub trójki spacerowiczów.

[...] Wśród tego tłumu przewijają się obdarte, brudne do niemożliwości dzieci, czepiając się sukien i ubrań przechodniów.

Mruczą coś pod nosem i biegną obok idących niezrażone żadnym ofuknięciem, żadną groźbą. Wiedzą z praktyki, że uporem znużą do tego stopnia, iż jakiś grosz kapnie im na rękę. Gdzieś w zagłębieniu bramy stoi kobieta z półnagim dzieckiem na ręku. Na pozór nic ją nie obchodzi ruch uliczny, ludzie, pojazdy stoi sobie ot tak, żeby stać. Baczny widz jednak spostrzeże łatwo, że jest ona wodzem tej falangi ulicznych żebraków³⁴.

Łódzkie elegantki stawały się ofiarami zorganizowanych band żebraków, częściej jednak kobiety ze sfer robotniczych padały ofiarą przemocy, w tym seksualnej³⁵, ze strony przedstawicieli warstw wyższych. Jak przekonywał felietonista „Gońca”, klasowy charakter tej przemocy nie ulegał wątpliwości:

³⁴ *Z dnia na dzień*, „Goniec Łódzki”, 18 IV 1901, nr 89, s. 2.

³⁵ Zob. A. Bołdyrew, *Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec patologii społecznych w latach 1864–1914*, Łódź 2016, s. 152–166.

Zaczeplanie kobiety na ulicy wszędzie jest uważane za ciężki grzech towarzyski, [...] u nas jednak jest uważaną przez większość osób za sposób ułatwiający nawiązanie stosunku – sposób równie dobry, jak wszystkie inne przez ludzi towarzystwa przyjęte.

A załatwia się to u nas brutalnie, po prostu...

Trudno wymagać delikatności uczuć u ludzi, którzy się rodzą w innych warunkach, kształcą w innych, wreszcie przychodzą do używania majątku z całym przekonaniem, że siła złota pozwala zdobyć wszystko i daje prawo zdobywania wszystkiego...³⁶

Powyzsze obserwacje skłaniają mnie do postawienia tezy odnoszącej się do funkcjonowania w przestrzeni przemysłowej Łodzi alternatywnych form segregacji polegającej na specyficznym współdzieleniu się przestrzenią publiczną ulic, w tym przestrzenią ul. Piotrkowskiej, pomiędzy przedstawicielami poszczególnych klas społecznych. Istotą tegoż podziału było jednakowoż nie wspólne przebywanie na ulicach miasta, lecz mijanie się w określonych porach, świadomość swojego czasu w konkretnym punkcie miasta. O ile w przypadku robotników rytm ów był narzucony przez zmianowy charakter pracy, to prawdopodobne wydaje się, iż świadome zachowanie przedstawicieli warstw uprzywilejowanych stanowiło, działające zresztą w obu kierunkach, unikanie interakcji z niższymi warstwami społeczeństwa. W ten sposób, na zasadzie pewnej zakorzenionej praktyki przestrzennej, Łódź doczekała się własnego mechanizmu podziału przestrzeni na robotniczą oraz zarezerwowaną dla burżuazji i bogatego mieszczaństwa, nieograniczającą jednak specyficznego stylu życia tych grup, rzecz jasna w zakresie życia prywatnego, obejmującego sferę oferowanych przez miasto usług i rozrywek³⁷.

Zarazem praktyka ta istotnie przyczyniała się do zwiększenia bezpieczeństwa poszczególnych osób, minimalizując obopólne zagrożenie zarówno dla bogatego mieszczaństwa, jak i klasy robotniczej. Warto skonfrontować to przypuszczenie z naukami socjologów i innych badaczy struktur miejskich, w których opinii „segregacja, czyli oddzielanie się przestrzenne grup mieszkańców określonych przez status społeczno-ekonomiczny, język, religię, rasę, jest związana z recesją na poziomie struktury morfologicznej miasta. Skutkiem ekstremalnym segregacji jest powstanie getta”³⁸. W dzisiejszej rzeczywistości

³⁶ „Goniec Łódzki”, 19 VIII 1908, nr 153, s. 1.

³⁷ O specyfice obyczajowości burżuazji zob. I. Ichnatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*, Warszawa 1971, s. 131–138. Warto zwrócić uwagę, że środowisko łódzkiej burżuazji odznaczało się znacznie większą hermetycznością, niż np. warszawskie. Zob. A. Żarnowska, *Próby kształtowania autowizerunku w wielkomiejskiej opinii publicznej. Przedsiębiorcy Warszawy i Łodzi na przełomie XIX i XX wieku*, „Przegląd Historyczny” 2004, t. 95/2, s. 195–210.

³⁸ M. Frykowski, *Zróźnicowanie przestrzenne statusu społecznego mieszkańców Łodzi*, „Studia Regionalne i Lokalne” 2004, nr 1, s. 103.

segregacja ta przyjmuje najczęściej postać ucieczki osób zamożnych z centrów miast na ich przedmieścia. W przemysłowej Łodzi, jak wiadomo, było dokładnie na odwrót – im ktoś biedniejszy, tym dalej mieszkał od Piotrkowskiej. W zestawieniu z cytowaną powyżej opinią Joachimiaka o mieście „luźno powiązanych ze sobą osiedli”, których mieszkańcy niechętnie przemieszczali się gdzie indziej, przypuszczenie o istnieniu specyficznej praktyki segregacji przestrzennej, stosowanej przez mieszkańców przemysłowej Łodzi, przybiera na sile.

Wyłomem w tymże „odwiecznym” scenariuszu były niedziele i święta, kiedy to społeczność robotnicza masowo wychodziła na ulice. Wtedy też rozkwitało tak naprawdę życie towarzyskie miasta, zasilane szerokim udziałem warstwy robotniczej. W literaturze podkreśla się, że miasto było miejscem licznych atrakcji i rozrywek, adresowanych głównie do plebejskiej publiczności³⁹. Gliszczyński i Mieszkowski pisali:

Czwartek lub sobota są dniem wypłaty za tydzień lub dwa przedostatnie tygodnie. [...] W dniu tygodniowej wypłaty w szynkach rojno i gwarno. Część skromnego zarobku idzie na poparcie gorzelni i browarów. Sklepiarz zaciera ręce, sumuje notowane kredą należność i ściga lwia część zarobku.

[...] Nadeszło święto lub niedziela, umilkły czerwone olbrzymy, gwizdki fabryczne nie budzą ze snu o świcie – robotnik odpoczywa i bawi się. [...] Pójdzie w pogodny letni dzień do lasu Milscha, za kolej, do parku Queli. Druga edycja Bielana lub Saskiej Kępy. Roją się tłumy robotnicze, gromadki obsiadły trawę, rzepolą katarynki, a ochocze „Grätchen” płasają się jak warszawskie „Kasie”. Czasem na wiwat huknie grzmiące „Hoch” lub strzeli bawelna strzelnicza. Poza tem wszystko jak w Warszawie, nawet karuzel i sztuki „herkulesowo-magiczne”. Zielone Świątki i Wielkanoc upajają jednakowo naiwne tłumy miejskie.

Ale jest w Łodzi coś, czego nie znajdziecie w innych miastach kraju – stała zabawa wieczorne: osławiony „Tanzkränzchen” niedzielny⁴⁰.

Rozrywki, w które angażowali się robotnicy, były jednak przyjmowane z olbrzymią rezerwą przez inteligencję oceniającą je na szpaltach prasy. Wykształceni łodzianie odczytywali ten charakterystyczny dla przemysłowego miasta sposób spędzania czasu wolnego jako powód do wstydu. Jednocześnie, z powodu braku satysfakcjonujących przestrzeni publicznych, sami bywali zmuszeni do przyglądania się tym widowiskom. Praktyka „omijania się” w tym wypadku nie mogła obowiązywać. Korespondent stołeczny „Tygodnika Ilustrowanego” to, co zobaczył w łódzkim parku, opisywał z niekłamany zażenowaniem:

³⁹ Zob. M. Piestrzeniewicz, *Rozrywka łodzian na przełomie XIX i XX wieku*, Łódź 2010; Ł. Biskupski, *Miasto atrakcji. Narodziny kultury masowej na przełomie XIX i XX wieku. Kino w systemie rozrywkowym Łodzi*, Warszawa 2013.

⁴⁰ X.Y.Z., *Łódź miasto i ludzie...*, s. 25.



1. Fotografia przedstawia przędzalnię będącą częścią Fabryki Towarzystwa Akcyjnego Karola Scheiblera na Księzym Młynie, widok od ul. Emilii (obecnie ul. Tymienieckiego); https://commons.wikimedia.org/wiki/Category:Bronis%C5%82aw_Wilkoszewski,_Widoki_m._%C5%81odzi_-_cropped#/media/File:Bronis%C5%82aw_Wilkoszewski_%E2%80%93_Fabryka_Tow._Akcyj._K._Scheiblera.jpg.



2. Fotografia Bronisława Wilkoszewskiego z albumu *Widoki m. Łodzi* przedstawiająca Nowy Rynek (ob. Plac Wolności) od strony północnej w stronę ul. Piotrkowskiej; https://commons.wikimedia.org/wiki/Category:Bronis%C5%82aw_Wilkoszewski,_Widoki_m._%C5%81odzi_-_cropped#/media/File:Bronis%C5%82aw_Wilkoszewski_%E2%80%93_Nowy_Rynek.jpg.



3. Fotografia przedstawia widok na ul. Spacerową, zwaną także Promenadą lub ul. Promenadową; https://commons.wikimedia.org/wiki/Category:Bronis%C5%82aw_Wilkoszewski,_Widoki_m._%C5%81odzi_-_cropped#/media/File:Bronis%C5%82aw_Wilkoszewski_%E2%80%93_Ulica_Promenada.jpg.



4. Fotografia przedstawia widok Wodnego Rynku w kierunku południowym (obecnie pl. Zwycięstwa przy al. Piłsudskiego, z prawej strony widoczny fragment ul. Targowej); https://commons.wikimedia.org/wiki/Category:Bronis%C5%82aw_Wilkoszewski,_Widoki_m._%C5%81odzi_-_cropped#/media/File:Bronis%C5%82aw_Wilkoszewski_%E2%80%93_Wodny_Rynek.jpg.



5. Fotografia Bronisława Wilkoszewskiego z albumu *Widoki m. Łodzi* przedstawiająca fragment ul. Piotrkowskiej od strony dawnej ul. Przejazd (ob. Tuwima) i ul. św. Andrzeja (ob. Andrzeja Struga); https://commons.wikimedia.org/wiki/Category:Bronis%C5%82aw_Wilkoszewski,_Widoki_m._%C5%81odzi_-_cropped#/media/File:Bronis%C5%82aw_Wilkoszewski_%E2%80%93_Widok_na_ul_Piotrkowsk%C4%85_przy_Pasa%C5%BCu_Meyera.jpg.

Po popisach straży podejmowano nas w „Księżym Młynie”, poczem zaprowadzono na zabawę strażacką do tak zwanych Źródlisk. Po raz to pierwszy w życiu miałem sposobność przyjrzeć się, jak bawi się Łódź – ta Łódź demokratyczna, która w każde południe pokrywa ulice nieprzejrzaną ciżbą głów ludu pracującego. Teraz wszyscy przystrojeni odświętnie. Kobiety smukłe, gibkie i zwinne, nieco od pracy wychudłe, w tandetnych bluzkach, o dużych stopach i płaskich, twardych dłoniach. Mężczyźni niezgrabni, powolni, snują się tu i owdzie, stąpając niezgrabnie, lecz z powagą ludzi, którym raz na tydzień wolno nie pracować.

Koło tak zwanych atrakcji zbierają się tłumy i przysłuchują się z prawdziwym zadowoleniem płaskim dowcipom kłowna prowincjonalnego z upudrowaną gębą, który opowiada najordynarniejsze dowcipy raz po polsku, raz po niemiecku.

[...] Ponieważ ma nastąpić za chwilę atrakcja, wyobrażająca wesele krakowskie, potrzebny jest i kościółek i karczma. I w tej chwili zachwyt tłumów dochodzi do szczytu⁴¹.

Powyższy cytat pokazuje jednak, że nawet w Łodzi przełomu XIX i XX w. konieczne było tolerowanie pewnej swobody w korzystaniu z miejskiej przestrzeni i jej wytwarzania. Sposób, w jaki robotnicy manifestowali swą obecność

⁴¹ *Z wrażeń łódzkich*, „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 29, s. 607.

w przestrzeni miasta, mógł uchodzić za niekulturalny i nieprzystający do statusu kilkuset tysięcy metropolii z aspiracjami. Dziennikarze łódzkich gazet wprawdzie pisali:

Ktoś bezstronny przybyły z zagranicznego miasta do Łodzi, określając naszą publiczność, powiedziałby niezaprzeczenie, że nie umiemy chodzić.

[...] Na rogu jakiejś ulicy stanie sobie np. jakaś rodzina, składająca się prócz rodziców i kilku drobnych pociech, z ciotek, krewnych, znajomych. Ponieważ część ma pójść na lewo, część na prawo, więc ten punkt rozstajnych dróg wybrano sobie jako miejsce dla pożegnania.

Nie bacząc tedy na przechodniów rozpoczynają się uściski, pocałunki i uściśnięcia dłoni, na tym jednak nie kończy się wszystko, bo mimo poprzedniego przebywania ze sobą w ciągu kilku godzin, jeszcze pozostaje wiele do powiedzenia. Więc krzyżują się w powietrzu rozmaite rozmówki, a ty biedny przechodniu, dla którego czas stanowi pieniądź, musisz omijać taką grupę, schodzić na ulicę, narażać się na obryzanie błotem przez przejeżdżające ekwipaże⁴².

Całkowita niemal prywatyzacja przestrzeni, która była charakterystyczną cechą miasta plutokratów, wymuszała jednakowoż powstawanie alternatywnych sposobów wytwarzania tego, co publiczne oraz segregacji i współdzielenia się przestrzenią miasta. Nie wpływało to rzecz jasna na przełamywanie barier pomiędzy mieszczaństwem a klasą robotniczą. Wręcz przeciwnie, przytoczone źródła zdają się świadczyć o głębokich, drastycznych wręcz podziałach społecznych oraz – w wielu wypadkach – tak symbolicznym, jak i dosłownym, „przemocowym” charakterze interakcji w przestrzeni Łodzi przemysłowej. Szczególnie znamienna jest tendencja do dehumanizacji robotników, widoczna w dyskursie na temat miasta, kreowanym przez inteligencję. Stale wszak przewija się w nim pojęcie tłumu, mające zdecydowanie negatywne konotacje, a zarazem sygnalizujące trwogę mas, charakterystyczną dla europejskiej klasy średniej i mieszczaństwa, a skwitowaną w alarmistycznych pismach Gustave’a Le Bona. Jak wiadomo, odruch ten odegrał olbrzymią rolę w rewolucji 1905 r., kiedy to umiejętność zręcznego budowania przez prawicę poczucia zagrożenia ze strony mas negujących poprzez swoją obecność na ulicach, czy to w formie manifestacji bądź zebrań, czy wręcz walki ulicznej, również ustalony ład przestrzenny i związane z nim praktyki społeczne, bardzo skutecznie przechyliła sympatię opinii publicznej ku Narodowej Demokracji⁴³. Zarazem charakter przestrzeni

⁴² „Goniec Łódzki”, 19 VIII 1908, nr 153, s. 1.

⁴³ W. Marzec, *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*, seria: „Horyzonty nowoczesności: teoria, literatura, kultura”, t. 118, Łódź–Kraków 2016, s. 77–87, 387–407. Zob. też: W. Marzec, K. Śmiechowski, *Pathogenesis of the Polish Public Sphere. The Intelligentsia and Popular Unrest during and after the 1905 Revolution*, „Polish Sociological Review” 2016, no. 4, s. 437–457; G. Krzywiec, *Polska*

miejskiej Łodzi, pozbawionej podziału na dzielnice robotnicze i przeznaczone dla burżuazji, jak należy przypuszczać, sprzyjał eskalacji rewolucyjnej przemocy oraz poczucia zagrożenia.

Omawiane w tym tekście praktyki przestrzenne charakterystyczne dla Łodzi przełomu wieków XIX i XX wynikały z niedostatku przestrzeni publicznych w tym mieście, co stanowiło pokłosie modelu jego dynamicznego rozwoju. Jednocześnie zaś samo ich funkcjonowanie udowadnia chyba tezę propagatora koncepcji społecznego wytwarzania przestrzeni, wybitnego socjologa miasta Henriego Lefebvre'a, którego zdaniem:

Przestrzeń wielkiego miasta w żaden sposób nie pozostaje w analogii do przestrzeni kolonii fabrycznej [*company town* – K.Ś.]. Robotnicy w takim mieście są z reguły „wolnymi” pracownikami (względnie rzecz biorąc, oczywiście i zawsze mając na uwadze abstrakcyjnie filozoficzne znaczenie „wolności”). To zaś umożliwia mieskiemu proletariatowi zamieszkiwanie we wspólnej przestrzeni z innymi klasami społecznymi. Społeczny podział pracy przeważa nad technicznym. W przeciwnym razie, miasto nie umożliwiałoby reprodukcji siły roboczej oraz stosunków produkcji ani nie zezwalało na dostęp do wszystkich rozmaitych rynków (a przede wszystkim do rynku dóbr konsumpcyjnych). A są to przecież jedne z najważniejszych funkcji miasta.

Innymi słowy, wolność rodzi sprzeczność, które mają również wymiar przestrzenny. Podczas gdy przedsiębiorstwa dążą do totalnej formy organizacji społecznej, autorytarnej i skłonnej do faszyzmu, miejskie realia życia społecznego, pomimo lub z racji panujących w nich przemocy, wykazują się tendencją do podtrzymywania przynajmniej pewnego wymiaru demokracji⁴⁴.

SOCIAL DIVISIONS AND SPATIAL PRACTICES IN THE URBAN SPACE OF THE CITY OF ŁÓDŹ IN THE LATE NINETEENTH AND EARLY TWENTIETH CENTURIES

ABSTRACT

This article analyses the image of the city centre of Łódź and social practices carried out within this space resulting from diversified material and the financial situation of different social strata. On the basis of press articles, the author seeks to employ two theoretical concepts: Michel de Certeau's "social practices" and the "reading of the city", to evaluate the phenomena occurring in the industrial space of Łódź. In the city of Łódź, the fact that it was characterised by an almost total privatisation of urban space and shortage of public functions was conducive to its

bez Żydów. Studia z dziejów idei, wyobrażeń i praktyk antysemitycznych na ziemiach polskich początku XX wieku (1905–1914), Warszawa 2017.

⁴⁴ H. Lefebvre, *The Production of Space*, Oxford–Cambridge (Mass) 1991, s. 319. Tłumaczenie – K.Ś.

disintegration. At the same time, the lack of division into districts of workers and bourgeoisie, typical of other urban centres, imposed the necessity of interaction between various social classes. According to the analysis, there was in the city space of Łódź a practice of the cyclical appearance of various social groups in the same urban space. This was a direct consequence of the shift system of work in industry leading to the symbolic invisibility of workers in the city's streets outside working hours in factories. The space thus freed was then occupied by the members of other social classes. Meetings between these two groups were often of a violent nature and were associated with such phenomena as prostitution and crime. A departure from this rule was Sundays and Church holidays, when the working class symbolically took control of the city's spaces. These observations justify the hypothesis that the industrial character of Łódź and shortages of its public spaces led to the formation of alternative urban spaces, characteristic of this city only.

Keywords: Spatial practices, urban space, Łódź, bourgeoisie, workers, the press.